Pomnik
Hrabi Artura
Potockiego

Poema oryginalnie wierszem napisane

przez

J. H. Kurzewskiego

1834.

Dar p. Fr. Biesiadeckiego
ze Lwowa 1924 (styczeń)

Pomnik.

Hrabi Artura Potockiego.

Wstęp.

Jest sława, wieczne życie, póki ziemi stanie,
Jest i szczęście prawdziwe, mimo sprzeczne zdanie,
I wtenczas wszystko zniknie, znikną i nadzieje,
Kiedy glob w proch rozpęknie, i wiatr go rozwieje.

— - —

Ale nie ten jest sławny, i nie ten szczęśliwy,
Co mnogie ludy podbił, krwią zrumienił niwy,
I nie mnogie dostatki, zamknięte w szkatule,
Dają pociechę w sercu, w znaczeniu tytule.

Lecz ludzkość z czystem czuciem, połączona razem;
Ludzkość, która iest bóstwa prawdziwym obrazem,
Ta i w powieściach gminnych, mimo pargaminy,
Przetrwa zdradę, rozrzutność, przetrwa krwawe czyny.

—— * ——

Bo gdzież są? co przebiegli ostrzem swoiey stali,
Ziemię, gdzie słońce wschodzi, i gdzie w noc się wali;
Zginęli w garstce pyłu, a ich panowanie,
Tak znikło, iako strumyk, w strasznym oceanie —

—— * ——

Przekleństwo tylko matek, braci, i kochanek,
Zabłysło im w początku, iak zimowy ranek,
Lub w swoie księgi wpisał zimny hipokryta,

Które dziś mole gryzą, lub mało kto czyta.

——— – – ———

Gdzie i ci co dostatkiem, gmin długo dziwili,
Którym głupstwo i rozum wśród sprzeczney koley,
Hołdowało nawzaiem w każdey życia chwili,
Zniknęli bez pamięci, bez wspomnień nadziej —

——— ✶ ———

Lecz żyie nasz Piast biedny, co wraz ciągle z miodem,
Poczciwy bez widoków, w każdym życia względzie,
Podzielił polską szlachtę przyciśniętą głodem,
Żyie w swieżey pamięci i długo żyć będzie —

——— — ———

Oby każdy żył wiecznie, który z przeznaczenia,
Dostawszy piękną duszę, a z nią losu dary,

Umiał godnie przedstawić czas swego istnienia,
Oby żył, był chwalony, bez czasu, i miary. —

Żołnierz.

Młody, przystoyny, i swieży, iak róża.
Kwitnął Potocki w zaciszy,
Jego swobodzie nie groziła burza,
Wsród szczęścia i towarzyszy. —

— — — .

On lubym wzrokiem, i duszą wspaniałą,
Więcey nad innych celował,
Zkąd miał po sobie, i piękną płeć całą,
I serca męszczyzn, chołdował. —

A iako księżyc na ciemnym błękicie,
Może gwiazd połysk zamazać,
Tak on dostatkiem, młode swoie życie,
Równie mógł świetnem okazać. —

Lecz nie ta chwała duszą iego była,
Innego celu zawiązek;
Zawdzięczyć ziemi, co go wykarmiła,
Za pierwszy wziął obowiązek. —

Kiedy trąbka poruszyła nowy,
Nasze przez Oyców zabiegi;
Pierwszy raz wtenczas on wtenczas szczęśliwy,
Stanął wśród bratnie szeregi. —

Opowiedz stary towarzyszu broni;
Gdy ia dziś śpiewać niemogę.
Jak nieraz szabla zmężney Jego dłoni,
Zadała popłoch i trwogę. —

— — —

Opowiedz przestrzeń lodowatych szlaków,
Gdzie los niewdzięcznych pognębił,
Jak śnieg osiadłszy na czołach polaków,
Ich serc, i Jego niezzięcbił. —

— — —

Pamiętasz rzeczy ważone na wątłey szali;
Przybrane wniepewności mglistą.
Kiedyście żony, i dzieci żegnali;
A zniemi ziemię Ojczystą. —

Jak Jego nawet i myśl niewstrzymała,
Niepomny lubey rodziny,
Poszedł gdzie honor, gdzie sława wzywała,
Poszedł na Lipska równiny. —

Bitwa pod Lipskiem

Nadeszła wreszcie chwila gdy Bog z majestatu,
Chcąc okazać nikczemność zdziwionemu światu,
Tego który się rzucił w zapędzie zuchwale,
Na dwa bieguny świata, i na morskie fale,
I narodu równego w niewiarze i dumie (•)
Co za krew naszych braci, wdzięcznym być
nieumie

(•) Francuzów

Nadeszła gdy dział tysiąc iak iedno zagrzmiały,
I hufce rożnych ludow, iak chmury stanęły,
A on przeciwko wszystkim, on ieden zuchwały
Wyciągnął i Sarmackie, i Francuzkie siły.—

—

Nie mieysce było sceny opisywać krwawe,
I ten boy co się zdawał wzruszać świata krańce,
Ani poległych ziomkow, skreślać uszłą sławę,
Którą znaią ogolnie, wszystkich stron mieszkańce,
Ale wspomnę tę chwilę, nieszczęścia, i smutku
Kiedy Francuzki żołnierz, stem zwycięstw, wsławiony,
Widząc próżną nadzieię, i walkę bez skutku,
Rzucał broń, i uchodził, w swe rodzinne strony.

—

Gdy i ten który nigdy cofać się nieumiał,
Któremu nazbyt długo szczęście hołdowało,
Zrachował swoie chwilę, złe losy zrozumiał,
Odwrót zwolna zaczął z resztą siły całą,
Długo pamiętne będą teiego wyrazy,
Które wyrzekł do Wodza naszego oręża,
Marszałku znany w boiu męstwa tyle razy,
Ty mnie zastaniać będziesz z ludem co zwycięża —

Męstwo z mlekiem swych matek wyssał polak prawy,
On nawet w chwili skonu walczyć będzie śmiało,
Wódz Mu na to odpowie, lecz mężu łaskawy,
Osiemset tylko moich z reszty pozostało —

Osiemset rzecze Cesarz, nie trzeba nam więcey,
Osmset walecznych Lechów, których znane męstwo,
Znaczy daleko więcey, iak osiem tysięcy,
Tych nad którémi orzeł, nieraz miał zwycięstwo —

Z kinieniem swoiey szabli wódz go nasz pozdrowił
Kazał uderzyć w bębny, woysko w szereg sprawił
Śmierć albo wieczna sława, w dwóch słowach
przemówił,
I tak przeciw tysiącom mężne czoło stawił. —
A iak nadmorskiey skały, ciągłym iest udziałem,
Mierzyć się z szturmuiącym na siebie napadem,
Kiedy burzą popchnięty bije wał za wałem,
Tak w tenczas garstka naszych stała pod kul
gradem —

Lecz tam naprawo tam działa,
Za niemi wrogów kolumny,
Tam się ta garstka przerzynać miała,
Tam spojrzał książe rozumny. –

Kto z Adjutantów zawoła,
W którym iest dusza tak śmiała;
Przeźnie się z pocztem do koła,
I porachuie te działa. –

Wtem iuż flankiery zmierzały,
Porowno szerokiem błoniu,
Kiedy Potocki zbyt śmiały,
Wystąpił na siwym koniu –

Pozwól mi Wodzu odpowie,
Trzydziestu mężnych w tey chwili,
Poydę iak nasi przodkowie,
Co pod Batorym walczyli —

⸻

I wnet trzydziestu z konnicy,
Na kształt Zefiru w pogodzie,
Lub młodey płochey dziewicy,
Stanęło zaraz na przodzie —

⸻

Złotem iak wicher stałym,
Dzielnie, odważnie wesoło,
Naprzodzie z Potockim śmiałym,
Stawili Szańcerom czoło —

Nie swietny połysk oręża,
Ani sie pancerzów przewaga,
Wsród boju, bije, zwycięża,
Lecz śmiałość, męstwo, odwaga,

—

I iak podwieczór wsród lata,
W gromadzie muszek zuchwała,
Iaskułka szybko przelata,
Tak nasi przeszli pod działa. —

—

I znów iaskułki polotem
I prosto krętą, a mgliste,
Przeszli powietrze, złoskotem,
Przechodząc paszcze ogniste. —

—

Lecz tam na pławo, w przeboy zarazem,
Przez mnogie piechotne roty,
Należy wrocić z danym roskazem —
Juź wypełnionym do ioty —

—:—

Więc iak od dzieci raniona lwica,
Uderza w zgraię myśliwych,
Tak i z Potockim nasza konnica,
Przeszła przez tłumy krwi chciwych. —

—:—

Lecz każde męstwo ze świetną chwałą
Musi kosztować w swey chwili;
Z trzydziestu męzinych trzech pozostało,
Ktorzy przed Wodza wrocili —

Sam zaś Potocki wierny zleceniu
Choć krwią oblany dokoła,
Spadaiąc z konia, w samem omdleniu,
Jest dział dwadzieścia zawoła —

—

O bracia coście legli tam wiecznie,
Chwała wam chwała niech będzie,
Niech się rozlega, w pismach stałecznie,
W oyczystey ziemi i wszędzie —

—

Oby te rymy które wylewam,
Przeszły w spółziomków z westchnieniem,
A Jego pamięć którą dziś śpiewam,
Była i waszem wspomnieniem —

Staruszek

Mroźny wiatr wściekle świstał z północy,
I drogi śniegiem zawiało,
Gdy raz staruszek pełny niemocy,
Błagał jałmużny nieśmiało.—

Zwiędłe jagody łzy mu rosiły
Z nich się lód tworzył w spadaniu,
Miał lat siedmdziesiąt a tak był miły,
Jak wiosna w swoim skonaniu.—

Wpośród zadymki zmierzał do wioski;
Zledwo stanął wieczorem,
Z pomocą w ręku kawałka brzoski

Który ułamał z oporem —

Tu skromny domek kroki omdlałe,
Wstrzymał znadzieją na chwilę,
Wstąpię rzekł sobie po wsparcie małe,
Może mi dadzą gomile —

I słusznie sądził, bo przy tym domku;
Świątynia pańska tuż była,
I godło wiary, krzyżyk w ułomku,
Wiary co ludzi zbawiła. —

Zapukał lekko, zwolna, nieśmiało,
Wydawszy ciężkie westchnienie,

Lecz gdy się w domku nic nie ozwało,
Jak błagał o wspomożenie. —

Niech będzie trzykroć Bóg pochwalony,
Bóg który szczęściem obdarza,
Jego dobrocią ia ośmielony,
Wesprzyjcie starca nędzarza. —

Idź z Bogiem głos mu odrzekł chrapliwy,
I drzwi na rygiel zapuścił,
Na tę iałmużnę rzekł nieszczęśliwy,
Ah Boże tyś mnie opuścił. —

Wszakże dni moie uszłe potokiem
Nie splamił naymnieyszy zakał,

Torzekłszy odszedł chwiejącym krokiem,
Irzewnie sobie zapłakał. —

—

Jest tam karczemka tam pod gorami,
Gdzie zwiosną widok uroczy,
Tam czasem biedni razem zpanami,
Gdy noc lub popas zaskoczy.

—

Tam przybył starzec, usiadł wkaciku
Ludzkiego wzroku unikał,
Kiedy nie jeden pił przy stoliku,
A on łzy gorzkie połykał,

—

Wtem nagle poiazd zaszedł złoskotem,

Z kilku dworzan ktoś godzi,
I pan wspaniały za niemi potem,
Gdy oni wyszli, przychodzi —

Z uszanowaniem się ustąpili,
Tam zgromadzeni w tey dobie,
Staruszek tylko został w swey chwili;
Niemogąc radzić iuż sobie. —

„Ty drżysz staruszku, rzecze łagodnie
Pan który spoyrzał iuż nieco,
Czyliż iak innym tobie swobodnie,
Gwiazdy szczęśliwe nie świecą

O dobry Panie, daruy zem śmiały,

Małuiąc losu koleię,
Że mnie wysłuchasz, z postawy całey
Sądząc, powziołem nadzieję. —

Miałem ia kiedyś, i domek, zdrowie,
Kilka koników, i Pany,
Miałem dwóch synow, ah kto wypowie
Jak byłem od nich kochany. —

W posrodku gaiów, od reszty swiata,
Żyliśmy sobie szczęsliwie,
Płzły miesiące, mijały lata,
Jak sen mamiący prawdziwie. —

Lecz kiedy nasze Oyczyste niwy,

Zaległ pożar niepokoiu,
A zewsząd odgłos trąby chrapliwey,
Przyzywał męże do boiu.

∸

Ja pierwszy rzekłem do moich dzieci,
Maiąc tak pięknych chwil dobe,
Może pomyślna gwiazda zaświeci,
Rzucaymy naszą chudobe. —

∸

I dwoch mych synów, i a trzeci stary,
Poszliśmy w boiów gradiwa,
Bo któż nie zrobi takiey ofiary,
Kiedy oyczyzna go wzywa. —

∸

O dobry Panie sił by niestało,

Wyliczać naszą niedolę,
Co się poniosło, co się cierpiało,
Lepiey zamilczyć ia wolę. –

Dzieci nie tylko, legły chwalebnie,
Szczęśliwych razów udziałem,
Ah iak to dziko, i niepotrzebnie,
Że ia przy życiu zostałem. –

Bo cóż przykrzeyszem iest w swey postaci,
Jak żyć niedolą i płaczem,
Nie znać litości, u własnych braci,
I ginąć zwolna tułaczem.

Uspokóy żale, pan na to rzecze,

Są ieszcze ludzie naziemi,
Co twą poczciwość dobry człowiecze,
Nagrodzą względami swemi. —

Przyimyi odemnie małe schronienie
Ze szczerochętney ochoty,
Dam ci domeczek i opatrzenie,
Jakie przystoi dla cnoty. —

I długo ieszcze potem mowili,
Lecz że to było iuż pozna doba,
Więc znów zaiechał powiazd pochwili,
I pan staruszka uwiozł ze sobą. —

Ja zaś nawiosnę rzuciwszy ~~mury~~ mury,

Gdym zwiedzał wieyskie zagrody,
Widziałem starca w chateczce, który,
Był pełen lubey swobody. —

Często na progu, lub pod iaworem,
Wzmocniony wiary otuchą,
Rano w południe, częściey wieczorem,
Modlił się bogu ze skruchą —

A kiedy śmierci zwykłą koleią
Wybiła chwila ponura,
Kończąc swe życie z przyszłą nadzieią,
Wymawiał imię Artura. —

Krzeszowice.

Cóż to za klasztór, piękny wspaniały,
Na tamtey górze między dębiną,
Co iak wobłokach iego szczyt cały,
Powiedz mi powiedz dobry chłopczyno.?

Ten klasztor Czyrną od wieków zwany,
Chłopiec nieśmiało na to odpowié,
Zwiosną zwiedzaią go różne stany,
Mozni, ubodzy, kmiotki, panowie.

"Ale pałace, te domki zgrabne?
Co z tych ogrodów widać barwistych,
Tam gdzie strumyki łąki powabne,

Tuż niedaleko tych gór skalistych. —

To Krzeszowice daleko znane,
Z pięknych widoków, z dobrego mienia,
Są tam żelazne, wody siarczane,
I biednym chorym mieysce schronienia —

Tak więc w rozmowie po nad strumykiem
Dążąc podróżny z owym chłopczykiem,
Minąwszy gaik po krótkiey chwili,
Iuż przed świątynią oba stanęli,

Czyim to kosztem ten gmach stawiany,
Zapytał chłopca znowu ciekawy,
Pana Hrabiego rzekł zapytany. —

Ah on iest dobry bardzo łaskawy.

I kiedy szkółkę zwiedza czasami,
Ta chwila zawsze iest nam zbyt droga,
Bo tak iak Oyciec rozmawia z nami,
Radzi bydź dobrym, i bać się Boga. –

Bliźnych kochać nie dla intraty,
Nadwszystko cenić Oyczyste niwy,
Od Niego biedny, czyli bogaty,
Równo ceniony, kiedy poczciwy. –

Czy widzisz Panie ten gmach wspaniały,
Za tym pagurkiem, na pochyłości
On go wystawił nie dla czczey chwały

Lecz dla cierpiącey biedney ludzkości — (*)

Tam czy to Anglik, Francuz, lub Niemiec,
Albo też rodak zchorzały długo,
Nawet żyd, pogan i cudzoziemiec,
Przyięty zrówną czcią i posługą.

Tam on dostawszy pomoc skuteczną
Gdy iuż przeminie zcierpieniem trwoga,
Przysięga wdzięczności ludzkości wieczną,
Wznoszą gorące modły do Boga.

Ale domeczki rzędem pod miarę,
Czy widzisz panie wobecney chwili,

(*) Lazaret

Jest to nagroda, na lata stare,
Tych co mu długo wiernie służyli.

Swobodni teraz z lubą rodziną
Gdy resztę życia spokoynie trawią,
Z każdą minutą, z każdą godziną
Hrabiego, chwalą, i błogosławią.

Podobnych rzeczy wiem ia zbyt wiele,
I mógł bym Panu wszystko wystawić,
Ale iuż dzwonią na mszą w kościele;
Zatem na poźniey muszę zostawić. —

Poszedł chłopczyna, lekko, z swobodą,
A ów podróżny z westchnieniem powie,

Bogday Hrabiemu Bóg był nagrodą,
Toby żyli tacy panowie.

Polowanie.

Ażcy wy znacie Tęczyńskie mury,
Gdzie miała polska sława schronienie,
Z których dziś tylko widok ponury,
Nasuwa w duszy smutne wspomnienie,

Pod niemi zaraz roskoszne gaie,
Wznoszą swe wierzchy w górne błękity,
Daley zas widać sąsiedzkie kraje (*)
I śnieżnych Karpat wyniosłe szczyty. —

(*) Zabrane kraje. Galicyia Austryia; i Szląsk Pruski —

Mysliwska trąbka niegrzmiała ieszcze,
Ogary tylko, i w oddaleniu,
Dawały strzelcom przeczucia wieszcze,
Co na przesmykach stali w milczeniu,

Kiedy Halina z przyległey wioski,
Podobna róży w nadobney wiosnie,
Do blond mlodzienia pełnego troski;
Że łzami w oczach rzekła załosnie.—

Więc mnie opuscisz i sama tylko,
Mam zawsze płakać, znosić cierpienia,
A w każdey dobie, i z każdą chwilką,
Moim udziałem smutne cierpienia,

O luby iasiu w pamiętney chwili,
Zwodne marzenia do tąd mi stoią,
Gdyśmy pierwszy raz z sobą mowili;
Kiedyś mnie wiecznie nazywał swoią —

Zostań się, nie chodź, z pomyślną dobą,
Inne uczucia losy nastaią,
Jeszcze szczęśliwi będziemy z sobą,
Wszak bóg i ludzie, błagać się daią —

Młodzian od żalu milczał iak skała,
Czułością serca mocno wzruszony,
Halina także płacząc milczała,
Maiąc wzrok kornie w niebo zwrócony —

Ale od lasu krętą drożyną
Na rączym siwku, iakiś pan godzi;
Chciał się uchronić chłopiec z dziewczyną,
Lecz on tymczasem szybko nadchodzi. —

Wzrok iego słodki, on sam nadobny,
Zwolna rumaka wpędzie przychwytał,
A w dobrych chęciach Bostwu podobny,
Stanął nakoniec, i młodych spytał. —

Jak to: i łąki, gaie, i wioski;
I wiosna życia ma smutek przecie,
I nie naziemi niejest bez troski;
Powiedzcie dzieci czego płaczecie. —

Ah panie młodzian odpowie nato,
Nieczuli ludzie tego przyczyną,
Wzaiemne szczęście, iest naszą stratą,
Żyć mi niedaią z moią Haliną.

Jey oyca matki mnogie obszary,
Stanowią możny z Haliną wziątek,
Mój zaś poczciwy, mój oyciec stary,
Ma tylko we mnie cały maiątek.

Więc pozbawiony Haliny ręki,
Poydę w świat koić boleści żywe,
Ah czemuż można dostać wdzięki,
A biedny tylko serce zbyt tkliwe!—

Wrócie do domu poczciwe dzieci,
Pan na to odrzekł łagodnie,
Może wam gwiazda szczęścia zaświeci,
Ja o tem wkrótce, pomyślę godnie. (*)

Skłonił się nisko chłopiec z dziewczyną,
Pełni na przyszłość lubey nadziei,
Pan zaś tą samą krętą drożyną,
Na odgłos trąbki wrócił do kniei.

I w trzy dni potem, wieyska drużyna,
W pośrodku wszech, z dziwem widziała,

(*) Połocki kiedy komużkolwiek miał co zrobić, odpowiadał „dobrze, ia o tem pomyślę.“

Jak swego Jasia, piękna Halina
Już bez przeszkód mężem dostała. –

Przechodniu jeśli kiedy w tę stronę,
Los cię zapędzi lub własne chęci;
Ujrzysz tam skromnie pomnik wzniesiony. –
Bóstwu dobroci, bóstwu pamięci. –

Tam ile razy słońce wzniesione,
Nadobną wiosną ozdobi gaje,
Ujrzysz tam, dzieci, męża i żonę,
Jak każde wdzięczny pokłon oddaje.

Modlą się szczerze – potem wesoła,

Drużyna zwioski tamtey przybywa,
I dla Artura wplonsach do koła
Hymny wdzięczności z uczuciem śpiewa —

S-i-e-r-o-t-a.

Bogday by matka wcześniey wstąpiła do grobu,
Oby chowania ludzi nieznano sposobu,
Oby ten człowiek inną rodził się istotą,
Komu los bydź przeznaczył, tułaczem, sierotą. —

Bo chociaż luba wiosna zazieleni gaie,
Słowik roskoszne pienia w ogrodach wydaie,
Nurzai się zgraia możnych, w roskoszy bankiecie,
Iemu zawsze ponuro, iemu smutno przecie. —

A ten który śmiał wyrzec że iest litości znana,
Bogday z wielkich dostatków, i zmożnego pana,
Stanąwszy nagle w równi, z ubóstwem nędzotą,
Został chociaż na trzy dni tułaczem, sierotą.

Lecz ty! co w Twoich rękach gmin światów spoczywa,
Co wszystko w iedney chwili, stanowisz skinieniem,
Boże do którego się każdy pył odzywa,
I ia idę z mym żalem i smutnem westchnieniem.

Tak młodzian nieszczęśliwy, w iedynastey wiośnie,
Rozwodził swoie skargi wpośród skał żałośnie,
Kiedy iakoby cudem od niebios zesłany,

Spotkał go pan wspaniały wcale mu nieznany. —

Izmet iakoby Bostwo opieki;
Łagodnym głosem mile murzeeze,
Dlaczego wetrzaś twoje powieki;
Czemu rospaczasz, młody człowieeze?

Gdzie twa Oyczyzna rodzinna chatka,
Jakie są twego losu koleje,
Czy żyie Oyciec, lub twoja matka,
Iczemu tracisz zwodną nadzieję. —

Oyczyzną ziemia na której stoię,
Odpowie młodzian z weyrzeniem smiałem,

Dziwnie spędzone są lata moie,
Oyca zaś biedny wcale nieznałem. –

I matka tylko, iuż sama iedna,
Którą pamiętam, bo niezbył siła,
Iak się z tym światem rozstała biedna,
To mi o moim Oycu mówiła. –

Że oto Panie gdzie ta równina,
Daley ten piasek, brzozki, chojenka,
Nawet tam gdzie się bagno zawzyna,
Iam była kiedyś, krwawa wojenka. –

Iam i moy Oyciec poszedł wtey dobie,

Mnie niemowlęciem i Matkę rzucił.
Oprócz konika, nic niewziął sobie,
I więcey się już biedny niewrócił. —

Nasze zaś trzody mierne dostatki,
Gdy obca zgraja, zwycięska wpadła,
Nie oszczędzaiąc nawet i chatki,
Wszystko zburzyła i wszystko zjadła.

Nieraz mnie matka cieszyła skrycie,
Ze łzami w oczach i dniem i nocą,
Że ci zaktórych oyciec dał życie,
Oni mi będą kiedyś pomocą.

Ale iak wdzięczność może bydź znana,
Gdy dar natury, dar ludzkiey chwały,
Wszystkie serca litość zmazana,
Gdy ludzie twardsi nad same skały.

„Zaprzestań skargi poruszać twemi;
Ziemię i niebo pan mu odpowie,
Nie wszyscy ludzie są źli na ziemi;
Lecz dobrzy z temi w równey połowie. –

Widzisz ten pałac i drzew niemało,
Co wznoszą wierszchy w górne sklepienia,
Tam nad wieczorem przybywaj śmiało
Tam znaydziesz byta, znaydziesz schro=
nienie

I przybył młodzian podług zlecenia,
Młodzian od szczęścia daleki;
Tam skończył żale, smutne cierpienia,
Znalazłszy boskiéj opieki. (:)

Bard

Wiosna się prawie wtenczas kończyła,
A wonność kwiatów, w powietrzu rozlana,
Tak była słodka, łudząca, i miła,
Jako dziewica pierwszy raz kochana. —

(:) Ta część nie iest ukończona. —

Noc pogrążała cały świat w milczeniu,
A księżyc wzbity nad krzeszowską górą,
Raz czysto iaśniał, na ciemnem sklepieniu,
Drugi raz smutno, blado, i ponuro.—

Gdy iakiś młodzian, pod wierzbą płaczącą,
Musiał być polak, bo był smutny wcale,
Trzymaiąc lutnią ręką jeszcze drżącą,
Tak przy iey brzęku, rozwodził swe żale.—

1°

Więc tylko smutnie mam nucić o Tobie,
I tak ponuro iak stan moiey duszy,
Lub tylko płakać, na twym głuchym grobie,
Lecz ciebie więcey żałość iuż nie wzruszy.

Wszystko iak było, te same strumienie,
Iuż tyle razy, zieleniały gaie,
Skład i okolic toż samo istnienie,
Ciebie iednego tylko niedostaie —

Głucha ponurość zaległa te niwy
I tylko gorzkie zrobiwszy wspomnienie,
Przechodzące tędy ziomek nieszczęśliwy,
Wyda niekiedy, głębokie westchnienie,

Co ono znaczy może niedziwić chciecie,
Iego twarz blada; niech wam wytłomaczy,
Błądził on długo po obszernym świecie,
I nic nieznalazł oprócz łez, rospaczy.

I tu chciał przybydź, znieszczęśliwey
strony,

Słyszę zdaleka Arturze o Tobie;
Ale iak gorszko od losu zwiedziony,
Zastawszy Bóstwo opieki iuż w grobie. — (*)

(*) Bard nie iest skończony. —